

Iwona Bartczak

## KSIĄDZ MAREK JAKO DRAMAT MESJANISTYCZNY

### 1. WPROWADZENIE

U końca wieku XVIII stało się jasne, że optymistyczny światopogląd oświecenia, z wpisaną w niego wiarą w potencjalną możliwość odkrycia i zbadania mechanizmów poruszających wielką machiną świata, a tym samym świadomego sterowania jego rozwojem, to jedynie mrzonki. Potężne trzęsienie ziemi w Lizbonie pokazało istnienie w naturze sił, których ani poznać, ani tym bardziej okiełznać nie sposób. Wielka Rewolucja Francuska, a potem zamęt w Europie wywołany przez kampanię napoleońską ujawniły występowanie równie nieprzewidywalnych sił w procesie dziejowym. Na takim gruncie wyrosły rozmaite historiozofie romantyczne, mające charakter teleologiczny. Ich celem było ponowne nadanie sensu historii, która zbuntowanym synom wieku rozumu poczęła jawić się jako chaos.

Szczególnym rodzajem filozofii dziejów są koncepcje mesjanistyczne<sup>1</sup>, które łączą w sobie ideę millenarystyczną, opartą na przekonaniu o rychłym nadejściu czasu Królestwa Bożego na ziemi (zwykle poprzedzonego okresem nadzwyczajnych katastrof), oraz wiarę w pojawienie się pośrednika między Bogiem i ludzkością, mesjasza (w tłumaczeniu z hebrajskiego określenie to

<sup>1</sup> Niewielkie rozmiary tej pracy nie pozwalają, rzecz jasna, na wyczerpujące omówienie tak szerokiego zagadnienia, jakim jest mesjanizm, nawet jeśli wziąć pod uwagę tylko mesjanizm polski doby romantyzmu. Z tego powodu ograniczę się jedynie do szkicowego zarysowania problemu, niezbędnego, jak się wydaje, wstępu do krótkich rozważań na temat dramatu Słowackiego. Poszukując szczegółowych informacji na temat koncepcji mesjanistycznych, ich historii i odmian, warto zwrócić uwagę na wymienione poniżej prace: J. Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1931; A. Walicki, *Filozofia a mesjanizm. Studia z dziejów filozofii i myśli społeczno-religijnej romantyzmu polskiego*, Warszawa 1970; A. Sikora, *Dwie postawy mesjanizmu*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, red. M. Żmigrodzka, Z. Lewinówna, seria I, Wrocław 1971.

oznacza tyle, co „namaszczony Pana”<sup>2</sup>), który poprowadzi ją ku zbawieniu. Rola mesjasza przypadać może wybranej jednostce, charyzmatycznemu przywódcy. Mamy wówczas do czynienia z mesjanizmem osobowym, którego prototypem i jednocześnie najpełniejszą realizacją była misja Chrystusa. Jednak zaszczytną, choć niełatwą funkcję Bożego wybrańca i przewodnika ludzkości na drodze ku zbawieniu pełni również często określona zbiorowość. Tę drugą możliwość realizują wszelkie mesjanizmy narodowe. Podobnie jak model osobowy, mesjanizm zbiorowy jest typem świadomości religijno-politycznej, której pierwowzór znajdujemy w Biblii. Trzeba bowiem pamiętać, że w starotestamentowych wyobrażeniach o czasach mesjańskich, obok przeświadczenia o zesłaniu pomazańca Bożego, spotykamy także przekonanie o szczególnym wyniesieniu, jakiego dostąpi wówczas Izrael<sup>3</sup>. Bez względu na rodzaj mesjanizmu, elementem, który go konstytuuje jest zawsze wiara w konieczność podjęcia świętej misji. Jej realizacja to warunek *sine qua non* wypełnienia się dziejów i nadejścia zbawienia.

Idee mesjańskie trafiają na wyjątkowo podatny grunt w społecznościach doznających ucisku, wydziedziczonych, skazanych na wygnanie lub ciemionych na własnej ziemi<sup>4</sup>. Łatwo przyjmują się tam, gdzie nie można mieć nadziei na rychłe polepszenie zaistniałej sytuacji, albo raczej, gdy nadzieje i pragnienia są niewspółmiernie duże w stosunku do realnych możliwości ich realizacji. Koniecznie potrzeba wówczas sankcji o charakterze nadprzyrodzonym, które poświadczałyby ich zasadność. Taka właśnie sytuacja zaistniała wśród Polaków, zwłaszcza emigrantów, po bolesnym doświadczeniu klęski powstania listopadowego. Mesjanizm stał się wówczas szczególnie atrakcyjnym sposobem myślenia o dziejach, pozwalał bowiem nie tylko zachować niewzruszoną, mimo braku jakichkolwiek racjonalnych przesłanek, wiarę w rychłe odzyskanie niepodległości, lecz także żywić niezłomne przekonanie, że dotykające naród nieszczęścia stanowią niezbędny element opatrnościowego planu dziejów. Więcej, dzięki swym ekspiacyjnym właściwościom cierpienie staje się widomym znakiem wybrania oraz środkiem samodoskonalenia się narodu. Bo też na gruncie polskim mamy najczęściej do czynienia z mesjanizmem narodowym. Taki jest mesjanizm Zygmunta Krasińskiego, który wie, że tylko powtórzenie przez Polskę zbawczej ofiary Chrystusa przyniesie nową epokę w dziejach ludzkości – epokę, w której nastąpi wcielenie idei Chrystusowej w życie już nie jednostek, lecz społeczności. „Trzeba było śmierci naszej, trzeba będzie naszego wskrzeszenia – na to, by słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia, rozlało się na okręgi

<sup>2</sup> Por. *Praktyczny słownik biblijny*, red. A. Grabner-Haider, przekł. i opr. T. Mieszkowski, P. Pachciarek, Warszawa 1995, tam hasło: *Mesjasz*, s. 718–720.

<sup>3</sup> Zob. Księga Daniela 7, 27, Księga Micheasza 5, 1–8.

<sup>4</sup> Nie jest to oczywiście żadną regułą, zaprzeczałby jej chociażby przykład Francji, kolebki wyjątkowo licznych mesjanistycznych i mesjanizujących historiozofii.

społeczne świata...”<sup>5</sup> – pisze w prozatorskim wstępie do *Przedświtu*. Podobnie u Mickiewicza w *Księgach narodu polskiego*. W historii Polski powtórzył się schemat ofiary Chrystusowej, co oznacza, że po męce, śmierci i złożeniu w grobie nastąpi zmartwychwstanie, które przyniesie wolność wszystkim ludom Europy, pojedna narody w duchu braterstwa i zaprowadzi między nimi trwałą pokój. Natomiast w trzeciej części *Dziadów* połączył Mickiewicz mesjanizm narodowy z osobowym. Opisuując drogę krzyżową narodu i kreśląc wizję zmartwychwstania, zapowiada także wystąpienie „wskrzesiciela narodu o tajemniczym imieniu czterdzieści i cztery”<sup>6</sup>. Mesjanizm polski *Książ...* przemienił się w *Prelekcjach paryskich* w mesjanizm słowiański, a raczej słowiańsko-francuski. To Słowianie właśnie otworzyć mają nową epokę dziejów, im dane zostanie „nowe objawienie”. Wśród nich szczególne miejsce przypada narodowi polskiemu, który wycierpiał więcej niż inne ludy słowiańskie, dlatego ma prawo im przewodniczyć. Jednak ku wypełnieniu misji przeznaczonej Słowiańszczyźnie poprowadzi ją lud nie wchodzący w jej obręb – Francuzi, najbardziej aktywny spośród narodów chrześcijańskich<sup>7</sup>. I tutaj nie rezygnuje Mickiewicz z przypisania doniosłej roli wybranej jednostce. To wielki człowiek, wyższe wcielenie ducha Napoleona, wprowadzi ludzkość w epokę św. Jana<sup>8</sup>. A co z poglądami Słowackiego? Nikomu nie trzeba przypominać jak daleki był autor *Grobu Agamemnona* od interpretowania upadku państwa polskiego (oraz wciąż świeżej klęski powstania listopadowego) w kategoriach mesjańskiej ofiary i oczyszczającego cierpienia. Wiadomo jednak także, że przełom mistyczny przyniósł wielkie zmiany w światopoglądzie poety. Krótkie rozważania, które przedstawię poniżej, stanowią próbę omówienia koncepcji mesjanistycznej zawartej przez Słowackiego w jego pierwszym wielkim dramacie mistycznym.

## 2. NOWE BETLEJEM CZY GOLGOTA? – IDEA MESJAŃSKA W KSIĘDZU MARKU

*Ksiądz Marek* mieści się jak najbardziej w kategorii dramatu historycznego, bowiem zgodnie z definicją został oparty na materiale tematycznym zaczerpniętym z wiedzy o dziejach narodu, fabułę osnuł autor wokół zdarzenia historycznego, wykorzystano w niej również wątki biograficzne pochodzące

<sup>5</sup> Z. Krasieński, *Wstęp do Przedświtu*, [w:] idem, *Wiersze. Poematy. Dramaty*, wybór i posłowie M. Bizan, Warszawa 1980, s. 145–146.

<sup>6</sup> A. Mickiewicz, *Dziady. Część III*, [w:] idem, *Dziady*, Warszawa 1980, sc. V, s. 190, w. 22 i 24 (s. 193, w. 85).

<sup>7</sup> Zob. A. Walicki, *Filozofia a mesjanizm*, tam rozdz. „Prelekcje paryskie” Mickiewicza a słowianofilstwo rosyjskie, s. 240–293.

<sup>8</sup> Zob. *ibidem*, s. 49.

z życiorysów postaci historycznych<sup>9</sup>. Jest to, jak wiadomo, dramat o konfederacji barskiej. Czas akcji da się określić dość ściśle – czerwiec 1768 r., wtedy właśnie upadł Bar<sup>10</sup>. Na scenie pojawiają się postaci historyczne, od tytułowego Marka karmelity począwszy, poprzez marszałka konfederacji Michała Krasieńskiego, regimentarza Józefa Pułaskiego, jego syna Kazimierza, sprawnego dowódcę partyzantki konfederackiej, przysłego targowiczana Franciszka Ksawerego Branickiego, Szczęsnego (w dramacie Klemensa) Kossakowskiego, aż do dowódców rosyjskich Suworowa i Kreczetnikowa. Ale Słowacki raczej swobodnie traktuje fakty z dziejów ruchu barskiego. Jest to, rzecz jasna, wynik twórczych założeń – nie prezentacja faktów (i tak zresztą w dobie romantyzmu powszechnie znanych), ale rozszyfrowanie ich sensu i znaczenia w wymiarze duchowym było celem autora dramatu. Stąd liczne mniej i bardziej jawne odejścia od prawdy historycznej, wprowadzanie do Baru osób, których, choć związane z ruchem barskim, w miasteczku wówczas nie było (Kazimierz Pułaski, Kossakowski), celowe, użyjmy takiego wyrażenia, „kurczenie czasu”. Zabiegi te służą temu, by dać czytelnikowi (względnie widzowi teatralnemu) skrót wydarzeń z lat 1768–1772, a więc niejako konfederację barską w pigułce. Takie potraktowanie materiału historycznego sugeruje konieczność skupienia uwagi nie na samych zdarzeniach i postaciach, ale na tym, co przez nie i dzięki nim zaszło w sferze ducha. Podobnie jak w średniowiecznych misteriach, bo w nich również nie o prezentację faktów chodziło. Historie biblijne (zwłaszcza z Nowego Testamentu), które stanowiły kanwę dla ich fabuł, znał każdy. Trudno przecież wyobrazić sobie, by dla kogoś odkrywczym lub zaskakującym pod względem fabularnym mogło być misterium pasyjne czy bożonarodzeniowe. Przypomnienie wydarzeń z życia Jezusa miało skłonić tłum przyglądający się spektaklowi do refleksji nad nimi jako nad fragmentem świętej historii zbawienia. Zgodnie z przekonaniem Słowackiego, jej elementem (i to wcale niebłahym) była również konfederacja barska.

<sup>9</sup> Por. M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1988, tam hasło: *Dramat historyczny*, s. 99.

<sup>10</sup> Akt II dzieje się w Zielone Świątki, I nieco wcześniej, III zaś zapewne od kilku do kilkunastu dni później. W ostatnim akcie Słowacki pokazuje Bar, w którym szaleje zaraza. Z relacji Kossakowskiego wynika, że epidemia osiągnęła już apogeum. Liczba zarażonych da się określić nie w dziesiątkach czy setkach ale w tysiącach.

Zaraza, co tu panuje

[...]

Tysiącami ludzi truje

(J. Słowacki, *Książka Marek*, oprac. M. Piwińska, Wrocław 1991, akt III, s. 102, w. 1–4) – powiada Kossakowski. Szpitale pełne są chorych, gromady zadżumionych włączają się po mieście, ludzie ulegając zbiorowej psychozie modlą się i bluźnią na przemian, wkradła się panika, która rodzi chaos. Zaraza musiała więc mieć czas, by się rozwinąć i rozprzestrzenić.

Wedle wszelkich koncepcji zawierających pierwiastek chiliastyczny dzieje mają charakter teleologiczny i są procesem postępującego rozwoju. Rozwoju, który zyskuje sankcję nadprzyrodzoną, przebiega bowiem według planu opatrnościowego przewidzianego dla świata. Określenie bezpośredniego celu, ku któremu zdąża ludzkość, wkłada Słowacki w usta karmelity Marka, głoszącego przyszły triumf i apoteozę Polski:

O! gdybyś wiedział, jak one [dziecko małe – nowa Polska, I. B.<sup>11</sup>],  
Przed narodami wystrzeli,  
Jaką ogromną koronę  
Włoży – jakie berło chwyci:  
Chociaż wódz obywateli,  
Co są w rodach znakomici,  
Nie śmiałyś przed tą małą,  
Ruszyć ni szablą, ni ręką,  
I stałyś tam u podwoi,  
Jak żebrak przed królem stoi.<sup>12</sup>

Czy jest to wizja Królestwa Bożego? Chyba nie. Objęcie przez przemienioną Polskę zwierzchnictwa nad narodami to raczej jeden z celów pośrednich, zamknięcie jednego z etapów na drodze do jego realizacji na ziemi<sup>13</sup>. Jedno jest pewne. Polsce przeznaczona została rola mesjasza-przewodnika, właściwie króla (w przytoczonym fragmencie wymienia się przecież insygnia władzy monarszej<sup>14</sup>), narodów. Trzeba nam teraz odpowiedzieć na pytanie, jaką funkcję w realizacji tej misji pełni ruch barski, w końcu patrząc z perspektywy współczesnej epizod to dziejów narodowych ani imponujący, ani szczególnie chwalebny.

Tymczasem w Barze (tym z dramatu Słowackiego, rzecz jasna), małej miejscowości na kresach Rzeczypospolitej, dzieją się tajemnicze i wielkie rzeczy. Czytelnikowi (lub widzowi) autor *Księdza Marka* nie pozwala w to wątpić. Potwierdzeniem są znaki na niebie i ziemi, jawne, widziane przez wszystkich.

[...] cudy – zjawienia,  
Przelotne niebios humory,  
Gwiazdy z grzywą, meteory,

<sup>11</sup> Pojęcie „nowa Polska”, tutaj niedookreślone, zostanie za chwilę doprecyzowane.

<sup>12</sup> J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, a. I, s. 22, w. 440–449.

<sup>13</sup> Postrzeganie dziejów jako podzielonej na etapy (siedem epok) peregrynacji ludzkości ku osiągnięciu, czy raczej realizacji, Królestwa Bożego to jeden z zasadniczych elementów doktryny Towiańskiego, na którym zasadza się cała jego historiozofia.

<sup>14</sup> Szczegół ten staje się bardziej uzasadniony jeśli pamiętać o tym, że słowo „mesjasz” (w dosłownym tłumaczeniu z hebrajskiego „namaszczonego Pana”) przysługiwało pierwotnie królom Izraela. Później stało się określeniem godności arcykapłana. W Nowym Testamencie występuje głównie w wersji greckiej, Chrystus, i jest odnoszone wyłącznie do osoby Jezusa. (Zob. przywoływane już hasło *Mesjasz* w *Praktycznym słowniku biblijnym*).

Nocne słońca – łby z płomienia,  
 Szwadrony w zbrojach nieznanym  
 Po obłokach malowanych  
 Idące truchtem i cwałem<sup>15</sup>

– relacjonuje Starościc. Niezwykłe poruszenie na firmamencie, nadzwyczajna zmienność pogody<sup>16</sup>, dziwne zjawiska astronomiczne, wreszcie – rzecz najbardziej niezwykła – przemarsze wojsk anielskich widoczne na niebie (bo czymże innym byłyby owe szwadrony w nieznanym zbrojach), wszystko to jest niczym podpis Boga, który na Bar właśnie skierował swoją uwagę. Bzdurą nazwie to człowiek rozsądny, bo też niby dlaczego Pan wszechświata miałby tak spektakularnie objawiać swą moc nad mizerną miściną leżącą gdzieś na krańcu Europy. No cóż, być może z tego samego powodu, dla którego niegdyś zapalił jasną gwiazdę nad małym Betlejem. W końcu gdzie jest napisane, że wielkie sprawy dzieją się tylko w wielkich miastach.

Narada z aktu I pokazuje, że zarówno przywódcy konfederacji, ci zatem, którzy już niebawem opuszczą oblegany Bar, jak i pozostający w nim ksiądz Marek odczytują znaczenie wydarzeń, w których przyszło im uczestniczyć w kategoriach mesjańskich, z tą jednak, wiadomo, różnicą, że o ile dla Regimentarza Bar to „Nowa jest ludów Kalwaria”<sup>17</sup>, o tyle dla natchnionego karmelity jest on nowym Betlejem, gdzie, jak objaśnia:

[...] leży Polska w żłobie,  
 Lecz Polska, nie tego wieku  
 Żywa – nie przez nasze czyny<sup>18</sup>.

Owemu dziecięciu-Polsce przepowiada świetlaną przyszłość – przyszłe przewodnictwo narodów. Marta Piwińska tak oto komentuje tę dwoistość:

Mesjanizm romantyczny był nie tylko stylem myślenia, lecz także odczuwania i przeżywania zbiorowego losu. Ksiądz Marek i Regimentarz wyrażają dwie różne jego możliwości: heroiczną i martyrologiczną. W jednej akcent pada na fakt, że ofiara już się dokonała i że Polska przez polityczną zbrodnię zaborców urosła do świętości; druga kładła akcent na to, że misja Polski właśnie się zaczyna, że przyniosła ona światu wizję zbawienia, że zaczyna w dziejach nową erę. Ale choć w ich monologach można się dosłuchać wewnętrznego konfliktu mesjanizmu, nie o to tylko Słowackiemu chodzi. Golgota i Betlejem to święte znaki, które prześwitują przez fakty historyczne. Więc obaj: Regimentarz i ksiądz Marek, którzy je widzą w Barze, mylić się nie mogą.

Konflikt między nimi nie polega na tym, że jeden widzi prawdę, a drugi fałsz. Ludzie, którzy czytają w historii, co Bóg pisze „na firance przyszłości”, widzą prawdę. Ale czytają znaki przeznaczone dla nich<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, a. I, s. 14, w. 245.

<sup>16</sup> Tak chyba rozumieć należy owe „Przelotne niebios humory” (s. 6, w. 67).

<sup>17</sup> J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, a. I, s. 14, w. 245.

<sup>18</sup> *Ibidem*, a. I, s. 21, w. 424–426.

<sup>19</sup> M. Piwińska, *Wstęp do: J. Słowacki, Ksiądz Marek*, s. LII.

Czy tak jest w istocie?

Aby rzecz rozstrzygnąć, trzeba przyjrzeć się właśnie znakom Opatrzności uczynionym w Barze i z nich odczytać jego znaczenie w Boskim planie dziejów. Z wypowiedzi Starościca z aktu I dowiadujemy się o przedziwnym zjawisku, jakie miało miejsce dzień wcześniej, wtedy mianowicie, gdy pełnił straż w mieście. Oto ponad dachami ukazał się Chrystus, w postaci, która wydaje się wielce znacząca. Ponieważ stanie się ona za chwilę przedmiotem naszych rozważań, nie będzie, jak sądzę, błędem przytoczenie niewielkiego fragmentu zawierającego właśnie ów dany przez Starościca opis objawienia.

A jak wczora, sam widziałem,  
 Będąc na staży w mieście...  
 Pana, naszego obrońcę,  
 Co siedmiomieczowe słońce  
 Na serca jasnym rubinie  
 Zapaliwszy, stał na chmurach.  
 I nie sam świadczę o cudzie,  
 Ale wszyscy moi ludzie,  
 Wszyscy sztyldwasi na murach  
 Widzieli ten wizerunek  
 Doloris, jak brał kierunek  
 Ku wschodowi, świecąc miastu<sup>20</sup>.

Niezwykajne to przedstawienie Chrystusa. Chrześcijańska tradycja ikonograficzna zna obraz Matki Boskiej z siedmioma mieczami w sercu, próżno jednak szukać w jej zasobach analogicznego wizerunku Jezusa. Marta Piwińska przypuszcza, że doszło tu być może do kontaminacji wspomnianego obrazu Matki Boskiej z mieczami i rozpowszechnionego w XVII w. wizerunku Chrystusa z otwartym sercem lub kielichem zamiast serca, z którego rozchodzą się promienie<sup>21</sup>. Dziś trzeba by tu dodać jeszcze obraz Jezusa miłosiernego sporządzony w oparciu o widzenie siostry Faustyny Kowalskiej, na nim także z serca Zbawiciela rozlewają się barwne, świetliste promienie. Warto również zwrócić uwagę na pewien istotny, jak się wydaje, szczegół. Otóż w Apokalipsie Janowej znajdujemy obraz Chrystusa równie niepowszedni jak ten z *Księdza Marka*. Znamienne, że między tymi dwoma wizerunkami istnieje pewna zbieżność. We wstępnym widzeniu św. Jan ujrział siedem złotych świeczników, a pośród nich jaśniejącą postać Syna Człowieczego. „W prawej swej ręce miał siedem gwiazd i z Jego ust wychodził miecz obosieczny, ostry”<sup>22</sup>. Mamy więc dwa wspólne elementy: liczbę siedem i miecz.

<sup>20</sup> J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, a. I, s. 7, w. 73–84.

<sup>21</sup> M. Piwińska, przypis do w. 76–79, [w:] J. Słowacki, *op. cit.*, s. 7.

<sup>22</sup> Apokalipsa św. Jana 1, 16–17.

Siódemka wyraża doskonałość i jako symbol obecna jest we wszystkich chyba kulturach<sup>23</sup>. Bardzo często gości na kartach zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu<sup>24</sup>. Wskazuje, jak czytamy w *Praktycznym słowniku biblijnym*, na Boską strukturę ziemskich rzeczy i wydarzeń<sup>25</sup>. Jest także, podaje w swym słowniku Władysław Kopaliński, „liczbą pełni, spełnienia, kompletności”<sup>26</sup>. Z kolei miecz to atrybut związany z posiadaniem doczesnej bądź nadprzyrodzonej władzy i mocy<sup>27</sup>. Miecz Wszechmogącego to straszny symbol jego gniewu i zemsty. Cherubiny z połyskującymi mieczami postawił Pan u bram Edenu, by strzegły drogi do drzewa życia i zaświadczały o niezmienności Boskich postanowień, a tym samym o niemożności powrotu do raju. Miecz obosieczny, który, jak czytamy w przytoczonym przez nas wyżej fragmencie Apokalipsy, wychodzi z ust Syna Człowieczego, oznaczać ma „skuteczność słowa i sądu, ogień oczyszczający i prawdę oświecającą jak błyskawica”<sup>28</sup>. Dla naszych rozważań ważne jest, że bywa miecz również

<sup>23</sup> Zob. J. Prieur, *Symbole świata*, przekł. J. Kluza, Paryż 1982, wyd. pol. Warszawa [b.r.w.], s. 153–155.

<sup>24</sup> W ciągu siedmiu dni Bóg stworzył świat (siódmy dzień przeznaczając, rzecz jasna, na odpoczynek) (Ks. Rodzaju 1 i 2), siedem było krów chudych i siedem tłustych, siedem kłosów pełnych i siedem pustych we śnie faraona objaśnionym mu przez Józefa, syna Jakuba (Ks. Rodzaju 41, 1–7), w świętym przybytku Jahwe stać miał siedmioramienny świecznik ze szczerego złota i siedem lamp oświetlać miało jego wnętrze (Ks. Wyjścia 25, 31–37), dwa razy po siedem dni trwać miało odosobnienie człowieka w przypadku, gdyby kapłan podejrzewał wystąpienie u niego trądu czyniącego go nieczystym (Ks. Kapłańska 13, 1–6), siedem rodzajów trądu sprawiało, że człowiek stawał się nieczystym (Ks. Kapłańska 13), siedmiokrotne pokropienie miejsca u wejścia do Namiotu Spotkania krwią poświęconego na ofiarę cielca to jeden z elementów obrzędu przebłagalnego za grzech przeciwko przykazaniom Jahwe popełniony przez kapłana lub całą społeczność (Ks. Kapłańska 4, 6 i 17), przez siedem kolejnych dni Jozue wraz ze swym wojskiem, siedmioma kapłanami grającymi na trąbach i Arką Przymierza okrążał Jerycho, siódmego dnia powtarzając rytuał siedmiokrotnie (podczas siódmego okrążenia kapłani zagrali na trąbach, lud zaś wznosił okrzyk, a wtedy mury miasta rozpadły się natychmiast) (Ks. Jozuego 6, 2–20), do siedmiu Kościołów w Azji został posłany św. Jan (Apokalipsa św. Jana 1, 4,11), w widzeniu wstępnym św. Jan zobaczył Chrystusa pośród siedmiu świeczników symbolizujących owe Kościoły i z siedmioma gwiazdami – Aniołami tych Kościołów – w ręku (Apokalipsa św. Jana 1, 20), przed tronem Boga ujrzał Jan siedem płonących lamp – siedem Duchów Boga (Apokalipsa św. Jana 4, 5), w siedem pieczęci zaopatrzonej jest księga przeznaczeń, a Baranek obdarzony mocą, by ją otworzyć ma siedem rogów i siedmioro oczu (Apokalipsa św. Jana 5, 1,6), siedmiu jest aniołów z siedmioma trąbami wywołującymi siedem katastrof dnia ostatecznego (Apokalipsa św. Jana 8, 2,6). Przykłady można by mnożyć prawie w nieskończoność.

<sup>25</sup> *Praktyczny słownik biblijny*, tam hasło: *Siedem*, s. 1199–1200.

<sup>26</sup> W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 376.

<sup>27</sup> Zob. *ibidem*, hasła: *Miecz* i *Miecz ognisty*, s. 728–729; J. Prieur, *op. cit.*, s. 228–230.

<sup>28</sup> W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 224. Władysław Kopaliński wykazuje w swym słowniku, że symbolika miecza jest niezwykle bogata i zróżnicowana, i to zarówno jako znaku wartości i postaw pozytywnych i pożądanых, jak i symbolu tego, co złe i niepokojące (np. stracenia, bólu, gwałtownej śmierci, kary zemsty, okrucieństwa, rzezi, ruiny, potępienia) (*ibidem*, s. 222–225).

symbolem bólu i męczeństwa. W tym znaczeniu stał się składnikiem wizerunku Marii jako matki boleściwej, przeżywającej duchowe cierpienia z powodu męki krzyżowej umiłowanego syna oraz atrybutem niektórych świętych (Pawła, Piotra, Jakuba, Agnieszki, Adriana, Barbary, Eufemii, Justyny)<sup>29</sup>. Podkreślmy, że gdy Starościc w akcie II po raz drugi wspomina o cudownym zjawieniu się Chrystusa nad miastem, dopełnia poprzedni obraz nowymi, w rozmowie z Towarzyszem nie wyszczególnionymi elementami, podkreślając mękę Syna Człowieczego, eksponując w barokowo-dosadny sposób dojmujące cierpienia fizyczne:

Gdyby znów nocne pojawy,  
Ten Chrystus strasznej błądoci  
Z dziurami na wylot w kości,  
Ubiczowany i krwawy,  
Jak kometa, co z podróży  
Powraca – pokazał miecze  
We krwi, co z grobów się kurzy  
I po mogilniku ciecze<sup>30</sup>.

Umęczony Chrystus porównany zostaje do komety powracającej z kosmicznych wędrówek. Kometa zaś od czasów starożytnych uważana była za zły znak, zwiastun katastrof i klęsk<sup>31</sup>. Starościc przeczuwa więc, że te, jak to określa, „nocne pojawy”<sup>32</sup> zapowiadają nieszczęście. Przeczucie go nie myli, nie wyraża jednak całej prawdy.

Nie bez przyczyny zapewne Bóg obdarzył obrońców Baru łaską ujżenia cudownie im zesłanego obrazu Jego Boskiego Syna, lub też po prostu samego Chrystusa. Można by zaryzykować stwierdzenie, że dramat Słowackiego łączy z Apokalipsą Janową coś więcej niż pewne, przyznaję, niezbyt wyraźne podobieństwo obrazowania, nie wykluczone zresztą, że zupełnie przypadkowe. Ważniejsze, iż Chrystus objawia się konfederatom w tym samym celu, w jakim objawił się Janowi na wyspie Patmos – „aby ukazać swym sługom, co musi stać się niebawem”<sup>33</sup>. I myślę, że prawda o tym wpisana została w tajemniczy wizerunek Chrystusa, problem tylko w tym, by właściwie ten wielki znak Opatrzności odczytać.

Ksiądz Marek wyjaśnił podczas kazania, że miecze godzące w piersi Zbawiciela to tradycyjne wady szlacheckie: hołdowanie francuskim modom, skłonność do hazardu, rozrzutność, kobiece rządy, sprzedajne sądy, zawiść

<sup>29</sup> Por. J. Prieur, *op. cit.*, s. 229.

<sup>30</sup> J. Słowacki, *op. cit.*, a. II, s. 63, w. 160–167.

<sup>31</sup> Zob. W. Kopalinski, *op. cit.*, hasło: *Kometa*, s. 156.

<sup>32</sup> J. Słowacki, *op. cit.*, w. 160.

<sup>33</sup> Apokalipsa św. Jana 1,1. Wszystkie wykorzystane w pracy cytaty biblijne podaję według Biblii Tysiąclecia.

i prywata, wreszcie „zgniłe sumienie”<sup>34</sup>, stępione i niewrażliwe na własne i cudze nieprawości. Grzmiał przeciwko panom magnatom. Głowy „Do Panów naszych podobne”<sup>35</sup>, twierdził, rozpoznać można na rękojeściach nieszczęsnych mieczy. No cóż, objaśnienie proste, konkretne i tradycyjne. Szlachta pouczona, ale nie urażona (wypominanie podobnych wad już dawno wszak stało się ogólnie przyjętą praktyką i nikt nie poczuje się dotknięty), ba, nawet przyjemnie połaskotana wybiegami przeciwko magnaterii, tym chętniej pozostanie wierna swojemu duszpasterzowi, nawet po odejściu dowódców i wojska (oczywiście nie cała, gdyż, jak wiadomo, część szlachty, podobnie jak Regimentarz związana zapewne z Marszałkiem Krasieńskim, wyszła z miasteczka razem z nim). I tylko czytelnik (względnie widz) czuje wyraźny niedosyt. Trudno mu uwierzyć, by w tym dramacie na wskroś mistycznym, w którym wciąż czuć podwójny charakter zdarzeń (spod ich zewnętrznej powłoki co i rusz wychodzi skrawek duchowej podszewki) tak małe znaczenie, jako bodźca mającego przywieść do opamiętania rozpasaną polską szlachtę, miało zjawienie się Chrystusa. A może po prostu, w co nie wątpię, karmelita Marek nie wszystko powiedział stojąc na ambonie. Bo też taki mówca, jaki słuchacz.

Tymczasem owo objawienie Chrystusa wydaje się być jednym z najważniejszych obrazów w dramacie. Zamyka w sobie nie tylko znaczenie wydarzeń barskich, lecz także zapis misji dziejowej i wynikającej z niej przyszłości Polski. Ma, rzecz jasna, charakter symboliczny, wymaga więc rozwinięcia i interpretacji<sup>36</sup>. Należy, jak sądzę, czytać go w duchu mesjanistycznym. Chrystus byłby więc, podobnie jak w rozmaitych koncepcjach polskich mesjanistów, figurą Polski, której przeznaczeniem jest odegrać w dziejach ludzkości rolę Chrystusa-narodu. Chrystus mieczowy nad twierdzą konfederatów jest zapowiedzią chrystusowego losu Polski. To nie żadne *novum*. Ale mylił się Regimentarz widząc w Barze Kalwarię, gdzie był początek i koniec męki.

Bodajby kiedyś odkryto,  
 Że tu, gdzie nas zabijano,  
 Ludów patronkę zabito<sup>37</sup>;

– mówił. A przecież to dopiero pierwszy etap, upadek Baru i barskiej konfederacji to dopiero pierwszy miecz w sercu Zbawiciela. Po nim przyjdzie

<sup>34</sup> J. Słowacki, *op. cit.*, a. I, s. 8, w. 106.

<sup>35</sup> *Ibidem*, w. 115.

<sup>36</sup> Podejmuję próbę jego rozwinięcia, podkreślając jednak, że jest to jedynie propozycja interpretacyjna, mam bowiem świadomość, iż może się ona wydać nie w pełni uzasadniona.

<sup>37</sup> J. Słowacki, *op. cit.*, a. I, s. 13, w. 240–242.

jeszcze sześć, zanim Polska powie Chrystusowe „wykonało się!”<sup>38</sup> Kolejne miecze, które będą zabijać tę Polskę, dodajmy, starą Polskę, to być może, konsekwentnie, pierwszy i drugi rozbiór, upadek insurekcji 1794 roku i tragedia roku 1795, wreszcie najbliższa Słowackiemu klęska powstania listopadowego. Siódmy, ostatni miecz pozostaje zagadką<sup>39</sup>. Krwawą mękę Chrystusa-narodu (bo dla romantyka jasnym było, że Polska to naród, nie państwo, co nie wyklucza oczywiście pojmowania faktu utraty niepodległego bytu państwowego w kategoriach wielkiego bolesnego ciosu), zaakcentowaną tak silnie w drugim opisie widzenia, trzeba więc pojmować jako proces rozłożony w czasie. Jako, zarazem, powolne umieranie starej Polski, tej której dziejowa rola na arenie świata (rola przedmurza Europy) już się wypełniła, i jednocześnie wzrastanie i dojrzewanie nowej, dla której Opatrzność przeznaczyła większą i świętszą misję, misję mesjańską. Przyjętą przeze mnie hipotezę interpretacyjną zdaje się potwierdzać jeden ze szczegółów drugiego opisu Chrystusa. Otóż, przypomnijmy, raniące Go miecze są unurzane „We krwi, co z grobów się kurzy / I po mogilniku ciecze”. – krwi Polaków ginących w kolejnych zrywach niepodległościowych i pomiędzy nimi, na skutek represji. Obraz ten przynosi również potwierdzenie utożsamienia cierpiącego Chrystusa i Polski-Chrystusa narodów. Miecze, które ranią piersi Zbawiciela ociekają wszak polską krwią, bo tkwią zarazem w żywej tkance narodu.

Znamienny wydaje się jeszcze jeden szczegół wymieniony w akcie I przez Starościca – świadka epifanii Chrystusa. Oto Zbawiciel podąża na wschód, a tam przecież leżał Eden – raj pierwszych rodziców. Zatem, pozwolę sobie na taką hipotezę interpretacyjną, obranie kierunku wschodniego wskazywałoby właśnie na to, iż owa bolesna, mieczami znaczone historia Polski biegnie, mimo swego martyrologicznego charakteru, w kierunku ze wszech miar pożądanym, ku zapowiadanej przez Marka chwili objęcia przywództwa narodów, a w myśl doktryny Towiańskiego, odwołanie się do niego przy tym dramacie Słowackiego nie jest, jak wiadomo, bezzasadne, w kierunku nowej, kolejnej już epoki dziejów uniwersalnych, a w ostateczności Królestwa Bożego na ziemi. Chrystus z mieczami w sercu zapowiadając mękę zapowiada i wielkość narodu. Gdyby Jezus nie doznał upodlenia na drzewie krzyża, nie doznałby wywyższenia w zmartwychwstaniu, nie stałby się zbawicielem narodów, pozostałby co najwyżej ziemskim królem Izraela. Analogicznie Polska, gdyby nie doznała męki, nie mogłaby stanąć kiedyś na czele

<sup>38</sup> W Ewangelii Janowej czytamy: „Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło pismo, rzekł: «Pragnę». Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: «Wykonało się» i skłoniwszy głowę wyzionął ducha” (19, 28–30).

<sup>39</sup> Wyprawa Zaliwskiego była, rzecz jasna, faktem o zbyt małej doniosłości, by można było stawiać ją w jednym rzędzie z konfederacją barską czy którymś z narodowych powstań.

ludzkości. Cierpienie ma moc ekspiacyjną, wydoskonala i uwzniośla. Takie przekonanie jest charakterystyczne dla wszelkich koncepcji mesjanistycznych, eksponuje je również Słowacki. Cierpienie urasta w jego dramacie do rangi przywileju, którego nie otrzyma się bez zasługi. Naród musi zasłużyć sobie na swoje „ogniste wiano”<sup>40</sup> – poucza Judytę barski karmelita.

Akt II dramatu pokazujący moment wkroczenia Moskali do twierdzy konfederatów dzieje się w Zielone Świątki, czyli wtedy, kiedy Kościół obchodzi pamiątkę zesłania na apostołów Ducha Świętego. Słowacki wyczytał, że Bar wzięto właśnie podczas tego święta i najwidoczniej wydało mu się to znaczące. Przeniósł więc ten szczegół do swego dzieła. To co zaszło w wieczniku w dniu pięćdziesiątnicy było wydarzeniem niebagatelnym, jednym z najbardziej znaczących w historii Kościoła. Umocnieni darami Ducha Świętego najbliżsi uczniowie Jezusa rozpoczęli od tej chwili wypełnianie powierzonej im misji apostoelskiej. Podobnie dla Polaków święto zesłania Ducha Świętego w roku 1768 było początkiem ich dziejowej misji<sup>41</sup>.

Z dotychczasowych rozważań wynika jasno, że Słowacki wpisał w *Księdza Marka* koncepcję mesjanizmu narodowego. Jednak nie wolno nam zapominać o nadaniu odpowiedniej rangi postaci karmelity Marka, głównego aktora wydarzeń barskich, tych prawdziwych i tych z dramatu poety-mistyka.

Karmelita Marek Jandołowicz to trzeci, po Piotrze Skardze i księdzu Kordeckim, przeorze paulinów częstochowskich, polski duchowny, którego życie obrosło w legendę. W pierwszym akcie dramatu Słowackiego poznajemy go poprzez relację Towarzysza Pancernego, który opowiada Starościcowi o niezwykłym, wzbogaconym barokowo-makabrycznymi akcentami kazaniu Marka, a kaznodzieja występuje tu w roli żarliwego i bezkompromisowego, nie mającego względu na osoby i urzędy krytyka wad narodowych i budziela sumień. To jednak tylko część prawdy o karmelicie Marku, to zaledwie jedna i chyba najmniej ważna z jego ról. W romantycznym dramacie urasta on bowiem do godności natchnionego przez Boga męża opatrznościowego, wybranca Bożego. Ma moc prorokowania i czynienia cudów. Jest przywódcą z ducha danym narodowi (nowemu narodowi wybranemu) po to, by wiódł go ścieżkami ziemskiej historii ku realizacji planów Boga. Będąc świadom rangi swego powołania stawia się w jednym rzędzie z Mojżeszem i św. Janem.

Więc się nie dziw, że tak błyskam  
Jak Mojżesz, duchem natchnięty,  
Żem jest jako ów Jan święty  
Widzący to – co ja widzę...<sup>42</sup>

<sup>40</sup> J. Słowacki, *op. cit.*, a. II, s. 95, w. 785.

<sup>41</sup> Dodajmy, nowej misji. Dawna misja, będąca przeznaczeniem i jednocześnie zadaniem dziejowym starej Polski, to, jak wiadomo, rola przedmurza chrześcijańskiej Europy.

<sup>42</sup> J. Słowacki, *op. cit.*, a. I, s. 23/24, w. 483–486.

– powiada do Marszałka. Ten prosty zakonnik to tytan ducha, mocny jednak nie własną siłą, ale tą, którą czerpie od sprzymierzonych z nim duchów (wyraźne to nawiązanie do doktryny mistrza Andrzeja). I nie byle jacy to sprzymierzeńcy, ksiądz mówi przecież:

[...] chociaż niski na ziemi,  
To duchy okryte zbroją  
Na ramionach moich stoją!  
I kończą się gdzieś w bezkońcach,  
W świecie – gdzie gwiazd zawierucha,  
W gwiazdach, w meteorach, w słońcach,  
Za słońcami – w słońcu Ducha<sup>43</sup>.

Skoro współdziałają z nim duchy z najwyższych rejonów niebios, bliskie Boskiego centrum, a więc potężne, nic w tym dziwnego, że Ksiądz Marek władny jest łamać prawa materii, a więc potrafi czynić cuda. Prawdziwość jego obietnic potwierdza pęknięcie armaty, przywołuje pioruny i zapewnia bezbronnym zwycięstwo nad uzbrojonymi. Ma wreszcie moc pozwalającą mu uwolnić miasto od zarazy. Moc ta nie ma charakteru magicznego, bo Marek o nią nie zabiega, nie ściąga jej przy pomocy magicznych czynności. Ona sama spływa na niego z góry, jak łaska, której udzielenie zależy od arbitralnej decyzji Boga. Lecz cuda dzieją się nie tylko za pośrednictwem karmelity, ale również ze względu na niego. Dwukrotnie niebo karze oprawców świętego męża, dając tym samym widomy znak jego wybrania (żołnierze Kreczetnikowa, którym zlecono wykonanie na Marku kary chłosty z niewyjaśnionych przyczyn zwrócili się przeciwko sobie; strażnicy, towarzyszący wywożonemu z Baru karmelicie, zginęli straszłą i bezsensowną śmiercią rozbijając głowy o opuszczone rogatki miejskie). Bo też Marek, tak jak niegdyś Mojżesz, powołany został na przewodnika swego narodu i podobnie jak on wykorzystuje dane mu nadprzyrodzone umiejętności, by lud uwierzył, że ma u siebie tego, którego przysłał Pan<sup>44</sup>. Nie jedyna to zresztą analogia do czynów starotestamentowych proroków. Odziany w sutannę wódz barskiej załogi pozostaje w tak bliskich kontaktach z Panem Bogiem, że może powtórzyć za Ezechielem: „Oglądałem ją”<sup>45</sup> – chwałę

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 24, w. 489–495.

<sup>44</sup> Mojżesz, aby pozyskać zaufanie Izraelitów i by mogli uwierzyć, że został posłany przez Jahwe dokonał potrójnego cudu: rzucał na ziemię łaskę, która zamieniała się w węże po to, by za chwilę w ręku Mojżesza na powrót stać się tylko martwym przedmiotem; ręka, którą włożył w zanadrze natychmiast pokrywała się trądem i oczyszczała, gdy powtórzył tę prostą czynność; woda zaczerpnięta przez Mojżesza z Nilu i rozlana na suchą ziemię przemieniała się w krew (zob. Księga Wyjścia 4, 1–9). Według drugiego opisu powołania Mojżesza uczynione przez niego znaki miały być świadectwem nie dla Izraelitów, lecz dla faraona, a bezpośrednim ich wykonawcą stawał się nie Mojżesz ale Aaron (por. Księga Wyjścia 7).

<sup>45</sup> Księga Ezechiela 1, 28.

Pana. Karmelitę z Baru czyni Bóg swoim prorokiem i przemawia do niego, jak niegdyś do wybranych w Izraelu:

Widzę Boga! Któż mi oczy zakryje?  
 Chwały niewypowiedziane  
 Widzę! Głosy wielkie słyszę!  
 Boga! co mi ogniem pisze  
 Nowy rozkaz, nowe prawo!<sup>46</sup>

Za jego też pośrednictwem Bóg udziela sakry prorockiej Judycie, otwierając narodowi, który nie przestał być Jego wybranym, drogę do podźwignięcia się z upadku, w jaki popadł odrzucając Chrystusa. W tej roli staje się Marek drugim Eliaszem, któremu Jahwe nakazał odnaleźć Elizeusza i namaścić go na proroka, swego następcę<sup>47</sup>.

Wódz konfederatów w habicie ma w sobie moc i powagę starotestamentowego proroka. To jednak nie wszystko. W postaci tej Słowacki połączył harmonijnie hieratyczne dostojęstwo bohaterów Izraela z pokorą chrześcijańskiego męczennika, przyjmującego z ochotą, a nawet radością cierpienie, ono bowiem czyni go podobnym do umiłowanego Zbawiciela. Ksiądz Marek uśmiecha się, gdy Branecki zapowiada mu biczowanie. „A co macie czynić, czyńcie prędzej” – ponagla prześladowców słowami Jezusa<sup>48</sup>. W umęczonym i okutym w kajdany znać jeszcze świętość i wielkość ducha. Skatowanego zakonnika w kibitce, skrępowanego łańcuchami i już bez sił, spowija łuna jasności (a światło, zwłaszcza białe, jest u Słowackiego w okresie mistycznym pierwiastkiem boskim) i choć zniewolony, wygląda jak Elias unoszony do nieba na ognistym wozie:

I wóz jego we krwi cały,  
 A ksiądz jakby cały słońcu  
 Na wozie, męczeńskiej szacie,  
 Jak na jakim majestacie  
 Jechał spokojny i żywy<sup>49</sup>.

Tytułowy bohater dramatu Słowackiego jest tropicielem znaków Bożych w historii. On jeden rozumie, co naprawdę dzieje się w Barze, bo tylko on potrafi odczytać owe tajemnicze znaki – mistyczne s ł o w a Boga skierowane do ludzi. Wiedział o czekającej go niebawem męczeńskiej śmierci, upadku Baru, wreszcie o niewoli, w którą popadnie ojczyzna. Ale zostały mu też objawione prawa duchowego rozwoju, w których zawarł Pan zapewnienie,

<sup>46</sup> J. Słowacki, *op. cit.*, a. II, s. 96, w. 813–817.

<sup>47</sup> Por. Pierwsza Księga Królewska 19, 16.

<sup>48</sup> Jezus po spożyciu z uczniami Ostatniej Wieczerzy rzekł do uczestniczącego w niej Judasza: „Co chcesz czynić, czyń prędzej” (Ewangelia św. Jana 13, 27).

<sup>49</sup> J. Słowacki, *op. cit.*, a. III, s. 108, w. 173–177.

że poprzez doświadczenie cierpienia i śmierci duchy doskonałą się i podnoszą. W zapewnieniu tym zamknięta była nadzieja dla niego, „ducha ogromnego”<sup>50</sup>, za którego pośrednictwem Bóg dokona podniesienia wszystkich duchów w narodzie i dla narodu, który dzięki temu podniesieniu może dorosnąć do wypełnienia przeznaczonej mu misji mesjańskiej w świecie.

### 3. KRÓTKIE PODSUMOWANIE

Bar Słowackiego to miejsce wyjątkowe. Tu przenikają się wzajemnie dwie sfery rzeczywistości: widzialny świat ludzki oraz sfera metafizyczna. Duchy działają przez ludzi, a ludzkie czyny echem odbijają się w niebiosach. Nad Barem zawieszona jest ręka Opatrzności, która, powtórzmy, przemawiając do ludzi posługuje się tajemniczym językiem cudów. To oczywiste, wszak Bóg mówił wprost tylko do proroków, po Chrystusie zsyła ludziom znaki i wizje. „Słowa” Boga nie są i nie mogą być jednoznaczne. Gdzieżby wtedy pozostawało miejsce na zasługę dla tych, którzy uwierzą wbrew wszystkiemu i wytrwają wiernie spełniając Bożą wolę, choćby kłóciło się to z nakazami rozumu i zdrowego rozsądku. Według autora *Księdza Marka*, w Barze i poprzez to, co tam zaszło, zamierzał Bóg powiedzieć Polakom coś arcyważnego – przekazać im, że są nowym narodem wybranym, że jako naród powtórzą ofiarę Jego Syna i tak jak Chrystus dopełniając swej misji na ziemi odkupił i podniósł człowieka, tak naród polski, ten nowy, odmieniony, bo obdarzony nowym posłannictwem, kiedy dopełni się ofiara, podniesie inne narody, prowadząc je ku celowi ostatecznemu ludzkich zbiorowości – realizacji ideału Królestwa Bożego na ziemi. To niełatwa misja, a „na drogach Pańskich ciemno”<sup>51</sup>. Dlatego narodowi potrzeba przewodników, mężów Bożych, którym objawiona została wiedza o sensie dziejącej się historii i przed którymi Bóg odsłania fragmenty tajemnicy przyszłości. Taką funkcją obdarzyła Opatrzność księdza Marka z dramatu Słowackiego. Poeta-mystyk był świadom tego, że tylko za pośrednictwem natchnionego przewodnika naród prawdziwie rozpozna swoje powołanie i tylko taki wódz – głową tkwiący w niebie – pchnie jego rozwój na odpowiednie tory, tak, by nie minął się z przeznaczeniem, by wypełnił Boże plany względem siebie i względem ludzkości<sup>52</sup>.

<sup>50</sup> J. Słowacki, *op. cit.*, a. III, s. 133, w. 672.

<sup>51</sup> *Ibidem*, a. II, s. 101, w. 917.

<sup>52</sup> Ruchy mesjanistyczne koncentrują się zwykle wokół charyzmatycznego przywódcy, który przyznaje sobie rolę mesjasza, bądź, częściej, jego proroka, a w obu przypadkach działa na rozkaz Boga. „Istnienie natchnionego wodza – pisze Andrzej Walicki, niewątpliwie znawca tematu – jest z reguły warunkiem spójności ruchu mesjanistycznego – wszystko rozpada się, gdy wódza zabraknie” (A. Walicki, *op. cit.*, s. 11).

*Iwona Bartczak***PRIESTER MARKUS – MYSTISCHE DRAMA VON JULIUSZ SŁOWACKI**

(Zusammenfassung)

Die von mir präsentierte kleine Skizze betrifft das erste mystische Drama von Juliusz Słowacki, *Priester Markus*. Das ist, wie bekannt, ein kompliziertes, nicht leicht sich der Kritik unterziehendes Werk, das die Berücksichtigung von vielen semantischen Ebenen erfordert. In der hiermit vorgelegten Arbeit beschäftige ich mich mit der in das Drama eingeschriebenen messianischen Konzeption, mit dem Problem also, das von Schlüsselbedeutung für ein eigentliches Ablesen und Verstehen dieses „viestimmigen“ Werkes zu sein scheint. Ich versuche also eine Frage zu beantworten, was für einen Sinn die Geschichte im Lichte von *Priester Markus* hat, was für eine Bedeutung die Barer Episode in diesem Kontext hat. Viel Achtung wende ich auch dem Haupthelden der Barer Ereignisse (dieser aus dem Drama und dieser wahrhaften), dem Karmeliter Markus, dem Propheten und Märtyrer, dem einem Volke gegebenen Gottesmann zu.